



■ Tureckie dylematy Angeli Merkel

Stanisław Żerko

W przeddzień szczytu przywódców Unii Europejskiej na Malcie kanclerz Angela Merkel złożyła 2 lutego 2017 r. wizytę w Ankarze. Kolejne spotkanie między szefową niemieckiego rządu i zarazem najbardziej znaczącą postacią w Unii a prezydentem Tayyipem Recepem Erdoğanem przypadło na okres szczególny. Była to wprawdzie już piąta podróż kanclerz do Ankary po wybuchu kryzysu uchodźczego półtora roku wcześniej, ale pierwsza po nieudanej próbie wojskowego zamachu stanu 15 lipca 2016 r. Poprzednia wizyta Merkel w Turcji miała miejsce 23 kwietnia 2016 r. Do krótkiego tylko spotkania obojga przywódców doszło 4 września 2016 r. przy okazji szczytu G20 w Hangzhou w Chinach. Przebieg i rezultaty ostatniej wizyty kanclerz w Ankarze warto omówić w szerszym kontekście, z uwzględnieniem historycznych uwarunkowań relacji niemiecko-tureckich.

Tło i przebieg wizyty Angeli Merkel w Ankarze

Fala represji, jakie przetoczyły się przez Turcję po fiasku lipcowej próby przewrotu, spowodowała, że stosunki między Unią Europejską a Turcją nigdy jeszcze nie były tak złe, jak obecnie. Tego samego określenia można użyć w odniesieniu do stanu relacji między Republiką Federalną a Turcją. Rządowi w Berlinie zależy na ich poprawie, lecz nie może też ignorować faktu, iż Turcja - partner i sojusznik - wyraźnie przekształca się w reżim autokratyczny. Rozmowy w sprawie wejścia Turcji do Unii Europejskiej posuwają się opornie. Niegdyś niezadowolone z powodu opóźniania tych rozmów wyrażali Turcy, od pewnego jednak czasu tracą zainteresowanie kontynuacją eurointegracji. Obecnie to Unii bardziej zależy na Turcji. Niemniej, mimo iż Europa wydaje się skazana na współpracę z władzami w Ankarze w przezwyciężeniu kryzysu migracyjnego, w Niemczech rozlegają się głosy nawołujące do ostrego potraktowania prezydenta Erdoğan - bez względu na groźące konsekwencje w kwestii powstrzymania napływu uchodźców z Syrii.

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 292/2017
13.02.17

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Procesy zachodzące w Turcji spotkały się na ogół z potępieniem w Republice Federalnej. Krytycznych uwag pod adresem Erdoğan'a nie szczędzili zarówno przedstawiciele obu partii rządzących, jak też ugrupowań opozycyjnych. Z kolei Turcja oskarża Berlin o pośrednie wspieranie terroryzmu poprzez udzielanie schronienia zwolennikom kaznodziei Fethullaha Gülena, któremu Ankara zarzuca inspirowanie lipcowego puczu. Domaga się też wydania ok. 40 pracujących w instytucjach natowskich tureckich wojskowych oraz dwóch prokuratorów, którzy poprosili w Niemczech o azyl polityczny.

Atmosferę rozmów komentatorzy oceniali jako chłodną, ale rzeczową. Afrontem wobec kanclerz był rzucający się w oczy brak niemieckich flag, zwyczajowo wywieszanych podczas poprzednich wizyt Merkel. Stale korygowany był też program wizyty, tak aby szefowa niemieckiego rządu musiała czekać na swych tureckich rozmówców.

W rozmowach oraz podczas konferencji prasowych Angela Merkel apelowała o przestrzeganie swobód i praw obywatelskich, w tym wolności prasy, a także wzywała do respektowania zasady trójpodziału władzy. W gmachu niemieckiej ambasady spotkała się też z przedstawicielami opozycji, w tym z jednym z przywódców prokurdyjskiej partii *HDP* İrisem Balkenem, który kilka dni wcześniej został (po trzech miesiącach) zwolniony z więzienia.

Podczas dwupółgodzinnej rozmowy z Erdoğanem Merkel zaproponowała, by zapowiedziane w Turcji na kwiecień referendum w sprawie wzmocnienia władzy prezydenta mogło być monitorowane przez OBWE. Erdoğan z kolei prosił o udzielenie Turcji wsparcia w jej „walce z terroryzmem”, niedwuznacznie sugerując, jakoby jego kraj walkę tę prowadził samotnie. Prezydent oznajmił jednak, że jego rząd zamierza przestrzegać zawartego w marcu 2016 r. porozumienia z Unią Europejską o ograniczeniu napływu uchodźców i migrantów drogą morską z wybrzeży tureckich do Grecji, a stamtąd do zamożnych państw zachodniej Europy. Jak się ocenia, wskutek działań władz tureckich liczbę migrantów zdążających do Europy tą drogą udało się ograniczyć o ok. 90 proc. („Der Spiegel” nr 5/2017). Na konferencji prasowej z premierem Binalim Yıldırımem Merkel powiedziała, że Niemcy ze swej strony będą przyjmować z Turcji każdego miesiąca po 500 uchodźców z Syrii.

Historyczne uwarunkowania relacji między Berlinem a Ankarą

Stosunki niemiecko-tureckie obfitowały w ostatnich dziesięcioleciach w zaskakujące zwroty. Podwaliny pod zbliżenie między dwoma państwami położył już Otto von Bismarck, któremu strona turecka zawdzięczała ograniczenie na kongresie berlińskim w 1878 r. negatywnych konsekwencji przegranej przez Turcję wojny z Rosją. W słabnącym kraju, będącym cieniem dawnego Imperium Osmańskiego, mógł umacniać swą pozycję kapitał niemiecki, a projekt kolei Berlin-Bagdad przeszedł do historii jako próba ekspansji Rzeszy w kierunku Bliskiego i Środkowego Wschodu. Do zbliżenia z Niemcami parł zwłaszcza nacjonalistyczny ruch tzw. młodoturków, którzy doszli do władzy w 1913 r., a I wojna światowa przyniosła już niemiecko-tureckie braterstwo broni. Dopiero niedawno niemieccy historycy zaczęli ujawniać fakty, świadczące o pewnej współodpowiedzialności wilhelmińskiej Rzeszy za dokonaną przez Turków

masakrę półtora miliona Ormian w latach 1915-1916. Dysponując informacjami o zorganizowanej zbrodniczej akcji, dyplomacja niemiecka nie próbowała jej powstrzymać.

Po Wielkiej Wojnie stosunki między obydwojoma państwami rozluźniły się. U progu II wojny światowej władze w Ankarze zbliżyły się do mocarstw zachodnich; Wielka Brytania i Francja udzieliły Turcji gwarancji, a po wybuchu wojny podpisano nawet brytyjsko-francusko-turecki pakt obronny. Szybko jednak Ankara obróciła lawirowanie między mocarstwami, a na cztery dni przed niemiecką agresją na ZSRR Turcja podpisała nawet układ o przyjaźni z Niemcami. W Berlinie przez pewien czas liczone się nawet z możliwością skłonienia Turcji do wypowiedzenia wojny Związkowi Radzieckiemu. Nie przeszkodziło to jednak Ankarze po pewnym czasie ponownie zbliżyć się do mocarstw zachodnich, a w ostatnich miesiącach wojny wypowiedzieć wojnę pokonanej już praktycznie Rzeszy.

Od 1955 r. Republika Federalna Niemiec i Turcja były sojusznikami w ramach NATO. Laicyzowana odgórnie postkemałistowska Republika Turecka jawiła się jako państwo, które - mimo muzułmańskiego wyznania jego mieszkańców - staje się lojalnym partnerem Zachodu. W 1959 r. Turcja złożyła pierwszy wniosek o członkostwo we Wspólnotach Europejskich, a w 1963 r. podpisała umowę stowarzyszeniową. W grudniu 1995 r. sfinalizowano ustanowienie unii celnej.

Niemcy Zachodnie związane były z Turcją szczególnie, poprzez coraz liczniejszą grupę tureckich *Gastarbeiterów*, napływających do RFN od schyłku lat pięćdziesiątych na zaproszenie niemieckich pracodawców. W 1961 r. Republika Federalna podpisała z Turcją układ w tej sprawie; od tego czasu do Niemiec przybyło z Turcji ponad 800 tys. osób. Obecnie w Niemczech mieszka już czwarte pokolenie Turków, łącznie ok. 3 mln osób. Jest to najliczniejsza zamieszkująca RFN grupa osób narodowości innej niż niemiecka, część z nich ma obywatelstwo niemieckie lub podwójne obywatelstwo, a tym samym - prawa wyborcze. Większe znaczenie ma jednak fakt, że podziały polityczne, religijne i etniczne w Turcji (a zwłaszcza konflikty turecko-kurdyjskie) znajdują odzwierciedlenie także na terenie Niemiec.

W grudniu 1997 r. na szczycie przywódców państw członkowskich Unii Europejskiej w Luksemburgu przyjęto rezolucję otwierającą Turcji perspektywę przystąpienia do UE. Państwu temu - ku rozczarowaniu władz w Ankarze - nie przyznano jednak statusu kraju kandydującego do pełnego członkostwa. Zwłaszcza niemiecka chadecja była niechętna członkostwu Turcji w strukturach europejskich; w połowie lat dziewięćdziesiątych wspierający wysiłki Ankary kanclerz Helmut Kohl znajdował się w mniejszości.

Zmiana statusu Turcji możliwa była po przejęciu władzy w Niemczech przez socjaldemokratów i Zielonych w 1998 r. Zwolennikiem przyjęcia Turcji do Unii był zarówno kanclerz Gerhard Schröder, jak i jego doradca, a wkrótce unijny komisarz odpowiedzialny za poszerzenie UE - Günther Verheugen, autor zdania „Unia bardziej potrzebuje Turcji niż Turcja Unii”. Staraniem strony niemieckiej na szczycie UE w Helsinkach w grudniu 1999 r. Turcja uzyskała już status kandydata do członkostwa. Tymczasem opozycyjna wówczas CDU/CSU coraz wyraźniej sprzeciwiała się poszerzaniu Unii o Turcję. Unikano mówienia o różnicach kulturowych czy religijnych oraz obcości cywilizacyjnej, koncentrując się na argumentach, iż UE nie jest zdolna przyjąć

do swego grona tak dużego, 70-milionowego, a przy tym rolniczego i niezamożnego państwa. Szczególnie w CSU pojawiały się liczne głosy, że przyjęcie Turcji do UE spowodowałoby wielką falę migracyjną. W marcu 2004 r. niemieccy chadecy oficjalnie już przyjęli stanowisko, że Ankarze można zaoferować najwyżej „uprzywilejowane partnerstwo”.

Tymczasem w Ankarze do władzy doszła w 2002 r. Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (tur. *Adalet ve Kalkınma Partii - AKP*), tworząc samodzielny rząd. Liderem partii był Erdoğan, uchodzący wówczas za polityka wprawdzie muzułmańskiego, lecz zarazem umiarkowanego konserwatystę, a przy tym niezwykle sprawnego i proeuropejskiego reformatora. W październiku 2004 r. ówczesny premier Erdoğan został uhonorowany w Berlinie przez kanclerza Schrödera nagrodą Kwadrygi, jako „Europejczyk Roku”.

Dojście do władzy chadecji w 2005 r. (w Wielkiej Koalicji z socjaldemokratami) stanowiło z tureckiego punktu widzenia przeszkodę dla realizacji planów wejścia do UE w dającej się przewidzieć przyszłości. Sceptycznie nastawiona do członkostwa Turcji w Unii była zwłaszcza Angela Merkel. W początkach października 2005 r. szczyt ministrów spraw zagranicznych państw należących do UE przyjął jeszcze deklarację o rozpoczęciu z Turcją negocjacji akcesyjnych, które jednak ciągnęły się z przeszkodami. Strona turecka coraz wyraźniej dawała do zrozumienia niemieckim chadekom, iż wini ich za praktyczne zamrożenie prac nad członkostwem.

Jednocześnie Partia Sprawiedliwości i Rozwoju przeprowadzała „dekemalizaację” państwa, wypierając laicką ideologię Atatürka na rzecz wartości konserwatywnych. Kolejne zwycięstwa wyborcze Erdoğanowi zarazem rozpoczynały kolejne fazy umacniania władzy i coraz bardziej widoczne autorytarne zapędy przywódcy AKP. Paradoksalnie, w Berlinie i Brukseli pozytywnie oceniano ograniczenie wpływów armii tureckiej na życie polityczne, widząc w tym dowód na demokratyzację państwa. Gdy jednak na przełomie maja i czerwca 2013 r. policja brutalnie stłumiła antyrządowe zamieszki na placu Gezi i Taksim w Stambule, Unia zareagowała z oburzeniem. W Niemczech niektórzy czołowi działacze CDU/CSU domagali się wręcz zawieszenia negocjacji w sprawie członkostwa Turcji w UE. Wśród chadeków jedynie nieliczni (m.in. Ruprecht Polenz) przestrzegali przed niedocenianiem znaczenia Turcji dla Niemiec. Pozytywnie nastawieni do sprawy poszerzenia Unii o Turcję socjaldemokraci mieli możliwości nader ograniczone.

Dylematy Angeli Merkel

Niemiecka kanclerz od dłuższego czasu prowadzi w stosunku do Turcji politykę lawirowania. Jak się wydaje, pozostała ona sceptyczna w odniesieniu do członkostwa tego kraju w Unii Europejskiej, wyraźnie jednak unika zajmowania jednoznacznego stanowiska w tej kwestii. Nie bez znaczenia jest w tym kontekście fakt, iż społeczne poparcie w Turcji dla członkostwa w UE znacznie się w ostatnich latach zmniejszyło. Odchodząca od proeuropejskiego kursu zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej Ankara staje się coraz bardziej asertywna i niepodatna na naciski z Brukseli i Berlina. Politykę Berlina utrudnia też fakt, iż z kolei w Niemczech jedynie 15 proc. ankietowanych opowiada się za przyjęciem Turcji do Unii, a ponad połowa jest wręcz

za zerwaniem prowadzonych negocjacji. Niezależnie od tego wydaje się, że eurointegracja Turcji jest w dającej się przewidzieć przyszłości całkowicie nierealna

Paradoksalnie jednak, mimo znaczącego pogorszenia się atmosfery w stosunkach z Turcją, współpraca Brukseli i Berlina z Ankarą nigdy jeszcze nie była tak ścisła, co wiąże się z konsekwencjami kryzysu migracyjnego z września 2015 r. Prezydent Erdoğan mimo wszystko uważa nadal współpracę z Zachodem za bezalternatywny fundament strategii Turcji - zwłaszcza w obliczu pogłębiających się trudności gospodarczych kraju - usiłując jednak maksymalnie wykorzystać sytuację.

To właśnie kanclerz Merkel odegrała trudną do przecenienia rolę w wypracowaniu porozumienia między Unią a Turcją, prowadząc intensywne rozmowy z premierem Ahmetem Davutoğlu (niedługo zresztą po tym odsuniętym przez prezydenta Erdoğan). W październiku 2015 r. nie zawahała się złożyć wizyty w Ankarze, w trakcie trwającej w Turcji kampanii wyborczej. Zostało to dość powszechnie ocenione jako pośrednie wsparcie polityczne dla Erdoğan. Pod wpływem kryzysu migracyjnego Berlin złagodził też krytykę prowadzonych przez turecki rząd działań militarnych przeciwko Kurdom.

Na mocy zawartego w marcu 2016 r. porozumienia Ankara zobowiązała się przede wszystkim do uszczelnienia granicy turecko-greckiej w celu zablokowania głównego szlaku migracyjnego do Europy Zachodniej w zamian za pomoc finansową w wysokości 6 mld euro (do końca 2018 r.) i wprowadzenie ruchu bezwizowego dla obywateli Turcji (ten ostatni punkt ugody wywoływał największe kontrowersje). Umowa o migrantach jest realizowana przez stronę turecką w sposób efektywny, i to mimo niedotrzymania przypadającego na czerwiec 2016 r. terminu wprowadzenia liberalizacji wizowej (powodem jest odmowa Ankary zliberalizowania kontrowersyjnego ustawodawstwa antyterrorystycznego). Panuje przekonanie, że z tego właśnie powodu kanclerz Merkel wyraziła w kwietniu 2016 r. zgodę na wszczęcie (na wniosek Turcji) przez prokuraturę postępowania karnego wobec komika Jana Böhmermanna, który w programie satyrycznym publicznej telewizji ZDF przeczytał niezwykle wulgarny wiersz, obrażający tureckiego prezydenta. Obrażanie głów obcych państw jest w RFN przestępstwem, które jednak ściga się za zgodą rządu federalnego. Sprawa wywołała w Niemczech wielkie kontrowersje, a przeciwni decyzji Merkel byli socjaldemokratyczni ministrowie w jej rządzie, w tym szef resortu sprawiedliwości Heiko Maas.

Niedługo później, gdy *Bundestag* na wniosek *CDU/CSU*, *SPD* oraz Zielonych przyjmował 2 czerwca niemal jednogłośnie uchwałę upamiętniającą setną rocznicę rzezi Ormian w Imperium Osmańskim i określającą tę zbrodnię mianem ludobójstwa, kanclerz nie wzięła udziału w posiedzeniu. Nieobecni byli także wicekanclerz Sigmar Gabriel oraz minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier, ale to Merkel krytykowano za uleganie także w tej kwestii władzom w Ankarze.

Tymczasem jesienią Erdoğan zagroził wypowiedzeniem porozumienia o migrantach zarzucając Zachodowi niedotrzymywanie wynegocjowanych w marcu warunków. Taką samą reakcją prezydenta wywołała rezolucja (niewiążąca) Parlamentu Europejskiego z 24 listopada, nawołująca do zamrożenia procesu akcesyjnego Turcji. Dotrzymanie przez Turcję ugody z marca 2016 r. jest dla Merkel sprawą niezwykle ważną także ze względu na zaczynającą się w Niemczech kampanię przed wyznaczonymi na 24 września br. wyborami do *Bundestagu*. Z tego też powodu pojawiły się głosy

zarzucające Merkel, że podobnie jak podróż z października 2015 r. także jej ostatnia wizyta w Ankarze może zostać zinterpretowana jako pośrednie wsparcie dla reżimu Erdoğan. Prezydent Turcji zaś, świadom kluczowej dla rozwiązania kryzysu migracyjnego pozycji swego kraju (przebywa tam między 2 a 3 mln uchodźców z Syrii), może rozmawiać z niemiecką kanclerz z dużą pewnością siebie i ignorować uwagi na temat praw człowieka.

Kanclerz Merkel w polityce wobec Turcji prezentuje - mimo przyjętej w trakcie wizyty w Ankarze retoryki - linię pragmatyczną. Na szefowej niemieckiego rządu spoczywa odpowiedzialność za utrzymanie w mocy porozumienia między Unią a Turcją z marca 2016 r. Odstąpienie Ankary od tego układu miałyby fatalne konsekwencje dla Republiki Federalnej, w związku z czym kwestie związane z autokratycznymi tendencjami w polityce wewnętrznej Turcji muszą zejść na plan dalszy, zwłaszcza w okresie kampanii przed wyborami do *Bundestagu*. Pragmatyzm rządu niemieckiego będzie jednak z pewnością krytykowany przez część opinii publicznej i tych polityków, dla których naruszanie w Turcji praw człowieka wydaje się sprawą ważniejszą.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Stanisław Żerko - prof. dr hab., historyk, pracownik naukowy Instytutu Zachodniego. Zajmuje się historią Niemiec i współczesnymi zagadnieniami niemieckiej polityki zagranicznej.